Rozmaitości

Dnia 10. listopada Nr 45. 1838 roku.

ZBOCZENIE
IGŁY MAGNESOWÉJ,
TUDZIEŻ INNE UCHYBIENIA.

Z francuz. P. Méry.

Gdy Bóg ziemię tę zaludniał — przy tym wstępie proszę o mniejszy cokolwiek przestrach, a większą cierpliwość — gdy Bóg tę ziemię zaludniał, chciał on człowieka w wielkiém, pyszno umeblowaném pomieszkaniu umieścić, nie żądając od niego żadnéj zapłaty, jednakże pod tym jednym warunkiem, aby mieszkaniec z jego meblami ochronnie się obchodził, aby ich nie przedawał, nie zastawiał i w żaden sposób nie niweczył. Wielki gospodarz ten miał oraz zamiar, aby człowiek pod ciepłém tylko niebem i na morskich wybrzeżach mieszkał, i tym końcem nagromadził on w owe miejsca rzék, oceanów i promieni słonecznych nie mało, aby obszérna przestrzeń, zbogacona temi dobrodziejstwy, dostateczną była dla wzmagającéj się z czasem ludności. Każdy nieuprzedzony człowiek zniewolonym był podziwiać te obszary mieszkalne, w ktorych była ziemia i morze w najszczęśliwszym rozkładzie, gdzie w przynależytém oddaleniu dla podziału plemion rodu człowieczego, wznosiły się ściany skaliste, i oddzielało się stałe od płynnego; nie było przeznaczeniem człowieka być wodoziemném zwierzęciem, by mieszkać w wodzie i w ziemi, ale na wodzie i na ziemi, pić powietrze nieba i wznosić oczy w te gwiazdziste sklepienia, po za które jego dusza myśląca tęskno ulata. Rzecz niezawodna, iż gmach ten wygodnie był urządzon do mieszkania; pierwiastkowa majętność ta, była dostatecznie uposażona i wpłony bogata. Lecz szaleństwo śmiertelnych podniosło bunt przeciw tym mądrym zamiarom Stworzyciela. Znaleźli się ludzie, którzy niepohamowaną żądzą pędzeni, uczuli w sobie tęsknotę do krajów, zostających w potrójném przymierzu z deszczem, błotem i mrozem. Azyja ujrzała ludność swoję z górzystych położeń kraju tego rozlewającą się na bagniste gościńce, które w dół do bieguna prowadzą. Kaukaz, Ararat, Himalaja podjęły się zaludnić Finlandyję, Islandyję i Kimeryję, które Stwórca białym niedźwiedziom, reniferom i sobolom, ale nie kapitanowi Parry na mieszkanie przeznaczył. Jednego dnia, w czasie pięknéj pogody, kilku z tych błąkających się rycérzy, odkrywszy pośród małéj rzéki, sitowiem i wiérzbami zarosłą wyspę, rzekli: »Wyspa ta nié ma właściciela, weźmiemy ją w naszę posiadłość.« To rzekłszy pościnali wierzby i sitowie, zaczęli gospodarzyć i ulepili sobie kilka chat z błota, którego mieli podostatkiem. Ci ludzie zasmakowali w rybołowstwie, i nabawili się w ostrym, wilgotnym klimacie nieustającego kataru. Po kilkudziesiąt latach przywałęsał się apostata Julian, wielki filozof, który w ten sposob rozumował: »Oto jest kraj spaniały, dostatecznie wilgotny, okwity w deszcze i bagna; aczkolwiek ziemia i niebo najściślejsze zawarły z sobą przymierze umieścić tu całą ludność pod wodą, załóżmy tu kąpiele!« i tym sposobem założył owe sławne łaźnie. Po nim przybyli Faramandowie, Klodyjony, Merowingowie i Chylderychy, wszyscy z długiemi włosami *(comati)*, z temito niedostatecznémi środkami przeciw katarowemu powietrzu w owym kraju, i zajęli w posiadłość wierzbową wyspę z sitowiem i błotnistą wodą, która ją w koło oblewała, a każde następne pokolenie starało się

ozdabiać błoto nowemi powabami i wynalazło — o niewdzięczna potomności, dla czegoż zapominasz o tych wielkich nazwiskach, co przed tobą słynęły, dla czegoż spółcześni tym rzadkim mężom żadnych nie wznieśli pomników? — i wynalazło nareszcie wielkie dzieło: dészczochron i skórnie czyli bóty. Powabny kraj południowy zostawiono z niepojętą spaniałomyślnością tygrysom, słoniom i jednorożcom na mieszkanie.

Tym sposobem oddalając się coraz bardziéj od piérwszych, prostych ustaw natury, człowiek, występując jako nieprzyjaciel przeciw zwycięzkim siłom obcego mu nieba, zmuszonym był znajdować się ciągle w obronnym stanie, i wtedyto rozpoczęła się nieustająca walka między człowiekiem a naturą, walka o śmierć lub życie, w któréj jednakże natura nigdy nie umiéra. Człowiek przymuszonym był ratować się fabrykami sukna z Elbeuf, Sedanu, Louvieru, i flanelą z Reims; skórki bobrowe musiały dać okrycie na jego głowę, kunsztownie wzniesione kamienie musiały ochronić go od trzydziestu dwóch przeciągów róży wiatrowéj, i zasłonić od nieustającego ataku dészczu, śniegu i gradu, tychto bogactw, któremi dobroczynna natura, z nieprzebranych swych skarbnic sowicie obdarzać go nie przestaje. Wtedy zaczęliśmy się cieszyć każdym nowym orężem, którym się nasze zbrojownie zbogacały, i wydając radosne okrzyki, tańczyliśmy w około nowego Molocha, tego ludożerczego naszych rąk bałwana, i wielbili jeniusz wynalazcy, jeniusz pokolenia, tegoto herolda naszego własnego honoru. A właśnie te piękne wynalazki okazują nam widocznie zgubne zło i nieuleczoną chorobę naszę, ponieważ najszczęśliwszymi ludźmi są ci, którzy nic nie wynajdują, a najpiękniejszémi krajami te, gdzie już samo niebo poczyniło wszystkie wynalazki. Tym sposobem wynajdując, odkrywając, ulepszając, raczéj pogorszając wszystko nieustannie, dążymy do powszechnéj ruiny. Bo jeżeli człowiek w dawnych czasach wiary do Boga mówił: »Panie, ty odnawiać będziesz postać ziemi,« człowiek dzisiejszy, ten niedołężny śmiertelnik, nie zadaje sobie pracy wyrzec tych słów do Boga, lecz obiéra krótszy sposób i sam przeistacza swą ziemię, tak dalece, iż w przeciągu lat kilku Bóg nie pozna swego dzieła. Człowiek, poduszczony akademijami kunsztu i umiejętności, sądził, iż bezkarnie przerobić może swoję gospodę: woniejące rośliny ogrodowe przesadził do kunsztownych cieplarni, a człowieka z poziomego padołu do siedzib napowietrznych. Na górach stałego lądu posiane były lasy, które nie daremnie tam stały i miały one istotne swe przeznaczenie. Pytasz się, jakie? Przeznaczenie to dla mędrców nawet jest ukryte. W tém ludzie zaczęli drzéć od zimna, bo poszli za złudném zdaniem Faramunda, Wilhelma Zdobywcy lub czyjémkolwiek, tylko nie za mojém, i dla rozegrzania zmrożonych członków swoich, powycinali odwieczne lasy, i tym łupem ponapełniali własne składy, z których dziś, że tak rzekę, z przeproszeniem wielkich panów z długiemi włosami, za grube pieniądze sprzedają palne materyjały. O wy kosztowne lasy! wy drzewa, któreście wiekami w rozkosznych grupach i przyjaźnych związkach zostając, harmonijném szeptaniem opowiadały sobie miłość i kochanie swoich lat młodocianych; lube przybytki zaślubin oskrzydlonych śpiewaków, ich woniejące sale godowe, w jakiżto sposób padły powiejne szczyty wasze! Spekulantowi przychodzi myśl do głowy: wziąwszy sążeń i rejestr do ręki, idzie do boru, a odziemki rozłożystych konarów, gęstém liściem ocienione, padają pod ciosem toporów, i stają się tratwami i budolcem dla piramid przy ulicy *Amelot* i wybrzeżu *Beaumarchais.* Tylko sobie nie wyobrażajcie, że natura, będąc tkliwą na najmniéjszą wyrządzoną jéj krzywdę, kiedyś nie zemści się za to. Zaszło słońce; człowiek żąda dziennego światła i wynajduje gaz, to słońce europejskiéj północy. Cóż łacniéj nad gaz utworzyć? wszak on jest w każdém miejscu. Od piérwszych dni stworzenia śpi węgiel kamienny spokojnie w gór wnętrznościach. »Wydrzyjmy im jelita!« Jak rzekli tak też uczynili; Europa swoim górom wypowiedziała wojnę, albowiem ta część świata jest jedynie do walki zrodzona, i tylko w walce bądź z narodami, bądź z żywiołami, umacnia się i pokrzepia. Płaszczą się góry, a jeżeli, jak one Stafordu i Waryngtonu, burzącéj zaciekłości staną oporem, i nie chcą wydać swych węgli dobrowolnie, wtedy na przeciw nim idzie poczet podkopników, który śród rozdzierającego uszy okrzyku: *God save*

the King, zadaje im cios śmiertelny, a góry nikną jak ziarnko piasku z powierzchni ziemi; można mówić, iż zostają żywcem spalonémi, ja sam pewnego poranku moje cygaro niemi zapalałem. Góry, które sobie zawsze myślały, że przez całe życie górami pozostaną, że będą igrać z chmurami, zbiérać wody w swe łono, i sprowadzać je do źródeł i strumyków, uległy nagle klątwie przemysłu i już istnieć przestały. W krótkim czasie już kamień na kamieniu nie pozostanie, wszak one są twarde i ostre, kaleczą nam nogi. Rozetrzyjmy je na miazgę dla ubicia gościńców i kolei żelaznych, a nowa Kleopatra ulotni je jak perły w occie. A tak bryła ziemska stanie się szybą ziemską i będzie jedynie gazowym światłem oświécona.

Nową epokę w kraju wynalazków stanowi teraz smołowiec. Dotychczas go tylko w poezyj używano, służył on jedynie za retoryczną przenośnię, lub za wyraz postraszny efekt sprawujący. Teraz oto zarazem ma on duszę i ciało; obraz ucieleśnił się, przywdział szatę akcyjonaryjusza, wędruje przez bulwary i ulice *Vivienne*, dla wpisania się w kupiecką giełdę. Teraz można szczęśliwym nazwać Lucypera, mającego kopalnią smołowcu! Któżby dziś nie chciał być Lucyperem? ...Puśćmy więc na licytacyję Etnę, Wezuwiusz, i rozprzedajmy na giełdzie akcyje. Niech nam odtąd wulkany ze swojéj ciemnéj gardzieli miasta nasze brukują; one dość nas długo paliły, niechże teraz same będą spalonemi; niech się nam ścielą pod nogi, podepczmy je nogami. Wynalazki te są bardzo piękne, przyczyniają się do uprzyjemnienia naszego życia; ale jakkolwiek te rachuby mogą być trafne dla akcyjonaryjusza, jednakże nie dla tego rozwiedliśmy się tak széroko, abyśmy na rzecz jego mówili, albo interes spekulanta wspiérali. Trudno, abyśmy na tym szczeblu odkryć stanąwszy, nie mieli się jeszcze piąć wyżéj. Albożto nie mamy towarzystw celem robienia nowych odkryć zawiązanych? nie mamyż wynalazkowéj propagandy, która w swoich szponach ziemię, podobnie jak orzeł gołębia trzyma? »Mości panowie, możnasz wiedzieć, co nam odkryją?« Nie można; ale świat jest naszą własnością i pełen tajemnic; zamiarem naszym przeto jest kulę ziemską na placek zdeptać, otchłanie oceanu zbadać, przez Kordyliery drogę sobie przebić, Afrykę na wszystkie końce splądrować, Amerykę od gościńca Berynga aż do przylądku Horna w napowietrzną przejazdkę zamienić. My chcemy wszystko odkryć, chcemy tego planetę na akcyje rozebrać i na giełdzie w kurs puścić, chcemy tę starożytną gwiazdę, która tak powoli około słońca krąży, w giełdowéj żurnał zaciągnąć, aby nam i wznosić się i spadać mogła; wybierzemy jéj wnętrzności aż do ostatniéj uncyi i zostawimy jéj tylko cienką skorupę, albowiem nam tylko trzeba deski, na któréjbyśmy, stanąwszy, w powietrzu żeglować mogli. Daléjże, odkrywajmy, stawiajmy i budujmy! Dopiéroto z naszéj ręki wyjdzie ziemia w całéj swéj doskonałości, chociaż Bóg, stwarzając ją, dosyć był zarozumiały, że ją wtedy już doskonałą być osądził: »I ujrzał, że była dobrą.« A zatém daléj tylko mości panowie, już i tak nadziemskim żywiołom, albo raczéj temu wielkiemu, wszystko pochłaniającemu nic, oddane są nieprzeliczone masy lasów i węgli kamiennych, które były przeznaczone dla utrzymania właściwéj ciężkości ziemi. Wypróżniajcie tylko ciągle tego planetę, jakbyściето liwerunki dla Saturna lub Uranusa dostawiać się podjęli; przetapiajcie, ulotniajcie w piecach waszych jego twarde jelita; ale wyznajcie oraz, że, jeżeli gorliwość wasza do takiego przerobu niepohamowaną zostanie, jeżeli ludzie dla wygody swojego życia, dla uzyskania gazu, ciepła i wygodnych chodników, będą sobie przywłaszczać prawo spożywania gór odwiecznych, w czasie szybko przemijającego pobytu swego, wyznajcie, że przy podobnym zbytku niszczenia, już za lat pięćdziesiąt zerwiemy pierwiastkową harmoniję, w któréj nasza kula ziemska ze słońcem i księżycem zostawała. Rzeźbiarz, który z wnętrzności gór dla wyciosania posągu, bryłę marmuru wyłamie, też samę bryłę na innem miejscu ustawi; akcyjonaryjusze nie odmieniają téjże miejsca bynajmniéj, lecz niszczą ją z kretesem; znoszą pogórzystość, wypróżniają niziny, a nie stawią nic w tomiast, nie dają odpowiednego ciężaru, któryby szedł w zgodną z innemi światy rachubę, chociaż sam Bóg, ten wielki budownik, wprzód kulę ziemską w swym ręku zważył, zanim do niéj wyrzekł: »Rusz się i krąż!« chociaż Jemu tylko jednemu wiadomo, ile jéj z zarodnéj ciężkości

ając można, aby na trwałości i mocy nie straciła. Tego wszystkiego chciwi zysku spekulanci nie biorą na uwagę, i nie troszczą się bynajmniéj o zjawiska czasu. Już dają się słyszéć powszechne skargi, że pory roku wybaczają ze swego porządku, że obieg słońca jest niestateczny, że zima bierze górę nad latem, że wiatry nie powstają o swym czasie, a mianowicie na morzach wiatry peryjodyczne, i wiele innych rzeczy, które teraz nie są, jakiemi były. Zaiste! mnie się zdaje, iż to się dzieje bardzo naturalnie, i ciekawy jestem dowiedzieć się, czego po tym wieku akcyjonalnym, czyli raczéj po tym wieku szaleństwa doczekają się nasze dzieci? Nie zdziwiłbym się bynajmniéj, gdyby 1938 roku słońce wzejść zapomniało.

Lecz jeszcze inna ważniejsza powstaje we mnie obawa. Od niejakiego czasu dostrzeżono, że kompas nie chce pełnić dawnéj posługi, i dotychczas jeszcze wiedzieć nie można, ażali przytém małém tylko pozostanie nieposłuszeństwie. Uczeni są tego zdania, że igła magnesowa zwraca się ku północy, ponieważ Szwecyja ma wielki dostatek gór żelaznych, i dla tego igła nigdy tyłem nie obróci się ku północy. Lecz ten powód zdaje się być bezzasadnym; bo jakokolwiek jest prawdą, że Szwecyja ma jeszcze dosyć żelaza, jednakże w miarę nadzwyczajnego wywozu nie ma go w tak wielkim podostatku, aby sobie przychylność igły magnesowéj na zawsze zjednać mogła. Jakkolwiek hypoteza ich bardzo sprzyja naszemu zdaniu, jednakże my inną przypuszczamy przyczynę. Igła magnesowa — niech panowie *ex professo* pozwolą nieuczonemu przemówić słowo — była posłuszną innym ustawom natury, nie żelazu Szwecyi; niedocieczona wibracyja kierowaną była niewidomą potęgą, któréj, jak wielu innych sił, obowiązkiem było czuwać nad harmoniją całości. Teraz gdy harmoniję tę ludzka zarozumiałość coraz bardziéj przerywa i niweczy, powinnoż dziwić nas zboczenie igły magnesowéj? I w jednéjże tylko Szwecyi miałby cały być powód tego usterku? Atoli akcyjonaryjusze nie stanęli jeszcze bynajmniéj u zamierzonego celu. Poświęćcie tylko na krótki czas czwartéj stronicy naszych dzienników uwagę swoję, a będziecie drzeli o waszych potomków, jeżeli ich macie. Człowiek jest panem ziemi od czasu, jak wyszedł z raju; on wydaje rozkazy, ona staje się posłuszną; on zamierza jéj wydrzéć wszelki dostatek od cedru aż do yzopu, od perły z Cejlonu aż do węgla z Azyjanu, a ziemia słucha jego rozkazu i oddaje. Tymczasem nie bezkarnie obraża i rabuje człowiek choćby najmniejszego płanetę, a igła magnesowa ujmuje się za uciemiężonym. »Będziemy,« mówicie, »okrętami naszemi przerzynać oceany, będziemy smołowcem, kamiennemi węglami, słowem wszystkiemi rzeczy, które są, handel prowadzić.« Pięknie! Ale jeżeli igła poda się w dimisyję, jeżeli kompas gościńców na morzu pokazywać nie zechce! Jeżeli sól stępicje i ostry swój smak straci, czémże wtedy solić będziecie? Jeżeli igła magnesowa stanie się igłą zwyczajną, cóż wtedy? Nacóż się przydadzą wszystkie wasze zamiary i chęci?... A choćby który pytyjską wróżbą zachęcony, odważył się bez kompasu puścić na rozlane przestrzenia oceanu, ażaliżby on nie szukał przez całe życie swoje wyspy, przylądku lub portu? ażaliżby razem z igłą magnesową nie ustał także związek między narodami? Ale, cóżto nas troszczy! Niech sobie ziemia, woda, powietrze i słońce doznają rewolucyi, Europa wszelkim rewolucyjom śmiało postawi czoło, i owszem, dla lepszego przypatrzenia się im, oświeci je światłem gazowém i wyjdzie na przeciw nim po smołowcowym jak aksamit gładkim kobiercu, albo sobie z Paryża do Kalkuty, przez Orontes i Araxes, w przeciągu dni czternastu zajedzie, a przezto samo już szczęśliwą będzie, mniéj dbając o to, że się tam kiedyś dla wnuków naszych ziemia na południku na dwie połowy rozpęknie!

PUDEŁKO
Z KLEJNOTAMI.

Pewien młody bankier paryzki przyjechawszy do kąpiel, sławnych i uleczeniem i wyborem zgromadzenia, zajął pomieszkanie w oberzy, i przepędzał wieczory w gościnnéj sali. Z początku brał z sobą także swoję małżonkę, i dla rozrywki pozwolił jéj nawet grać kilka razy; ale gdy postrzegł, że pani małżonka, nie grając szczęśliwie, przecież w grze wielkie upodobanie mieć zaczęła, a on sam téj rozrywce szczérze się oddać zamyślił,

więc przedsięwziął każdego wieczora w domu dla swojéj żony sprosić towarzystwo, a sam tymczasem doświadczał szczęścia w ruletę.

Przez niejaki czas wiodło się mu pomyślnie, wygrał znaczne sumy, które rozpaliwszy jego namiętność, wtrąciły go w zgubne fale przypadkowości. Podał całą swoję gotówkę na niebezpieczeństwo, i dawszy się raz unieść aż do tego stopnia, puścił się ślepo w prąd zmiennéj fortuny. Usiłując bez ustanku, na sposób wszystkich szulerów, albo swoję wygranę podwoić, albo ją stracić zupełnie, zgrał się do szczętu. Z pustemi kieszeniami, prawie na pół bez zmysłów, powrócił do oberzy.

Przyszedłszy do swego pomieszkania, dowiedział się z zadziwieniem, iż małżonka jego, razem z pokojową, wyszła z domu. Inną razą wypadek ten byłby obudził w nim bolesne podejrzenie; ale będąc zbyt mocno wzruszonym, nie słuchał bynajmniéj podszeptów zazdrości, i zajęty zupełnie swą przegraną, wyobrażał sobie, że małżonka jego wyszła zapewne z domu z gośćmi, z którymi znajomość zabrała. Rozważywszy dokładnie, nawet był rad temu, bo mógł swobodnie pomyślić nad środkami, które w téj chwili przedsięwziąć wypadało. A przytém... przyszedł mu na myśl sposób ratowania się, o którym byłby wprzódy bez wstydu i przestrachu nawet ani pomyślał, a do którego wykonania właśnie teraz samotność jego dogodną była. Nie znał on nikogo w tém miejscu, a wszystkie jego wexle już były wypłacone. Został mu tylko jeden środek do wybawienia się z tego kłopotu: zastawienie klejnotów swojéj żony. A że w kąpielach od wielkiego świata odwidzanycb, stroją się damy podobnie jak i w Paryżu, żona jego przywiozła z sobą wszystkie swe klejnoty, które bardzo znacznéj były wartości.

Otworzywszy komodę, w któréj zamknięte były stroje jego małżonki, pochwycił pudełko z klejnotami, i z trwożliwą skwapliwością człowieka, który kradzież popełnił, wybiegł z pokoju. Udał się prosto do pomieszkania złotnika, który w tém mieście znany był jako doświadczony przyjaciel wszystkich nieszczęśliwych szulerów. Adres do takich ludzi, którzy każdéj godziny są przystępni, jest każdemu wiadomy. Nie minęło chwil kilka, a bankier stanął przed lichwiarzem. »Mości panie,« rzekł, pokazując mu pudełko, »tu są klejnoty; prosiłbym, abyś je wćpan oszacował; kosztowały one dwadzieścia pięć tysięcy franków w Paryżu.«

»W Paryżu być może,« odrzekł złotnik, usiłujący pozorem obojętności ukryć swe zadziwienie, które na widok tych klejnotów w sercu jego powstało. »U nas,« rzekł daléj, ściągając ze złośliwością swe usta, »klejnoty te piętnaście, albo najwięcéj ośmnaście set franków kosztować mogą.«

»Ośmnaście set franków? Możeś im wćpan dokładnie się nie przypatrzył.«

»I owszém;« odrzekł złotnik z ironicznym uśmiéchem. Wszystkie kamienie w tym dyjademie są fałszywe, wyjąwszy złoto, którego także jest bardzo mało.«

»Wćpan żartujesz, mości panie?«

»Bynajmniéj!« Poważny i dobitny głos, którym złotnik wyrzekł te słowa, przekonał Paryżanina o istotnéj prawdzie.

»Zapewne więc skradziony jestem; chciałbym tylko wiedzieć, jakim sposobem i kiedy się to stało?« rzekł zmieszany i zaczął przypominać sobie wszystkie okoliczności; a nie mogąc odkryć w myśli, ktoby tego czynu był sprawcą, przeglądał z troskliwością każdą cząstkę dyjademu, dla przekonania się, ażali takowy istotnie do jego żony należy. Lecz nie dostrzegł żadnéj odmiany, wszystkie cząstki zdały się być nienaruszone; niepodobna mu było pomyśléć, że był w omyłce.

»Skoro przyjadę do Paryża, nędznik ten, który mi sprzedał ten dyjadem, musi ciężki zdać rachunek;« rzekł z gniewem bankier, i zaczął się mieszać tém niespodzianém oszukaństwem.

»Miéj się pan na baczności,« rzekł złotnik, cokolwiek także zmieszany, »abyś nie brał tego za kradzież, co może być wcale inném zdarzeniem.«

»Jak wćpan to rozumiesz?«

»Przypatrz się tylko dokładniéj tym kamieniom,« rzekł doświadczony artysta, pokazując mu jednę część tych mniemanych klejnotów; »kamienie te nie są na trwałość oprawione.«

»W saméj rzeczy...«

»Być może, iż je na miejsce rzeczywistych dyjamentów powsadzano.«

Uwaga ta była promieniem światła dla bankiera; lecz ten promień światła posłużył

jedynie do tego, aby nowę ujrzał przepaść przed sobą — któżby mógł zfałszować dyjadem jego żony?... Zatapiając się o téj niedocieczonéj tajemnicy w rozmaitych domysłach, i zapomniawszy zupełnie o swoim piérwszym przedmiocie, usłyszał nagle, iż ktoś za nim otworzył drzwi do sklepu; jakże się zdziwił i omal trupem nie padł z przestrachu, gdy ujrzał swoję żonę z pokojową wchodzącą!

Lichwiarz rzucił wzrokiem ostrzegającym; pokojowa wydała wykrzyk utalentowanéj aktorki, a dama na widok męża i pudełka z klejnotami, padła omdlała na krzesło poręczowe. Łatwo sobie wyobrazić uczucia, które przy tém spotkaniu w sercu małżonka powstały. Z pośpiechem odwrócił się od swojéj żony i spojrzał surowo na lichwiarza, a widząc, iż z tego wypadku mogłaby wyniknąć gorsząca lub pośmieszna scena, zamknął pudełko i rzekł z udaną oziębłością:

»Zapewneś o mnie była niespokojna, kochana przyjaciółko? Jużem załatwił rzecz z tym panem; możemy teraz pójść do domu.«

Małżonka, wszedłszy do pokoju, rzuciła się do nóg mężowi, i zalewając się łzami, zaczęła go błagać, aby jéj przebaczył wykroczenie, które przy spotkaniu się z nim u jubilera, aż nadto dokładnie dowiedzioném było.

Skłonność do gry, którą za piérwszém odwidzeniem gościnnéj sali okazała, zamieniła się w niezwyciężoną namiętność; wzmagała się ona tém bardziéj, im częściéj zostawiał ją małżonek samę w domu, w kole niebezpiecznego towarzystwa. Podczas gdy jéj małżonek zabawiał się w gościnnéj sali, ona postanowiła także doświadczać szczęścia ze swojéj strony w domu. Na nieszczęście, nie zbywało jéj ku temu na sposobności, albowiem w miejscu tém znajdowały się rozliczne sidła dla nieprzezornych cudzoziemców, i nie trudną było rzeczą równie w prywatnym domu, jak i publicznie wystawić swój majątek na niebezpieczeństwo. Przez osobliwszy przypadek szczęście nie służyło równie mężowi jak i żonie. Przegrywała ona podobnie jemu; a ponieważ sakiewka jéj mniéj zaopatrzona była, aniżeli jego, więc widziała się być zmuszoną piérwéj niż on w ostatecznym środku szukać pomocy. Dyjadem miał ją wyrwać z tego kłopotu; lecz zamiast dawać w zastaw, kazała go fałszywemi osadzić dyjamentami. Chciała ona na pozór miéć klejnoty i do gry nabyć pieniędzy. Przedsięwzięcie to byłoby się wyśmienicie powiodło, gdyby przez przypadek bankier, będąc téj saméj myśli, nie był przyszedł do jubilera, który przed kilkoma dniami zfałszował dyjadem jego małżonki.

Lecz jakiż był powód tego dramatycznego spotkania, przez które cała tajemnica małżonki wyjawioną została? Okoliczność bardziéj pomyślna niż nieprzyjaźna, która przezto samo cały węzeł téj małéj trajedyi domowéj w przyzwoitéj chwili jak najkorzystniéj rozstrzygnęła. Młoda dama wygrała pod ów wieczór tak znaczną sumę, iż nią nie tylko dawne swe klejnoty wykupić, ale nawet ilość onych, podług upodobania pomnożyć mogła. Zawinąwszy szczęśliwie do portu, pamiętna na przetrwaną burzę, postanowiła najprzód w swoich klejnotach, jak i w swojém życiu zrobić porządek. Pospieszyła więc do pokoju dobyć klejnoty z komody. Lecz jakież było jéj zadziwienie, gdy ich nie znalazła; mając je za skradzione, przyjęła z uległością ten dopust nieba, i dziękowała mu serdecznie, że ją przynajmniéj tylko kradzieżą fałszywych klejnotów ukarał. Udała się więc do złotnika z poleceniem, aby jéj dyjadem prawdziwemi kamieniami, na dawny sposób osadził, i jak można najprędzéj przyniósł. Lecz zastawszy u złotnika swego małżonka, trzymającego właśnie pudełko z klejnotami, nie wątpiła bynajmniéj, że się cała tajemnica odkryła; zamyśliła więc natychmiast wyznać wszystko przed swoim mężem i prosić go o przebaczenie.

Wyobrazić sobie można, jak ważną była dla bankiera widomość ta w obecnym jego pieniężnym niedostatku. Jakoż okoliczność ta spowodowała go, iż przebaczył wykroczenie małżonce, z którą zarówno był pobłądził; a widok przepaści, która mu się w domach gry w całéj okropności okazała, był dla niego nadal bardzo zbawiennym.

— Ze Lwowa. —

O wychodzących tworach muzycznych pana Karola Lipińskiego znajdujemy to zaszczytne wspomnienie w Nr. 214. wiedeńskiéj *Theater-Zeitung* z r. b.: »Wielki wirtuoz na skrzypcach, pan Karol Lipiński, właśnie ukończył nowy utwor na skrzypce: *Trzy kaprysy koncertowe*, które w zakładzie c. k. nadwornego i uprzywilej. handlu sztuk i muzykaliów Tobiasza Haslingera jeszcze tego roku wydanemi zostaną.« *A.*

W Bakończycach, dobrach hrabi Cetnera, pod Przemyślem, zastrzelono téj jesieni białą wronę i czarnego bociana.

Z Pragi. Wyszedł z pod prasy: *Czasopisu czeskeho Muzeum* zeszyt III. z b. r.; w nim między innemi przedmiotami znajduje się: Dalszy ciąg świetlej rozprawy pana dr. Amerlinga: »O duchowém życiu czasów teraźniejszych;« któraто rozprawa bardzo zasługuje, aby na język polski przełożoną była. Zeszyt ten mieści także »Wspomnienia o literaturze polskiej,« przez K. W. Zapa i J. Pr. Kaubka. — Wyszedł tu *Słownika czesko-niemieckiego* Jungmana tomu 5go zeszyt I. do słowa *Wet;* a tak ten słownik zmierza już do końca. — Opuścił także prasę: *Czasopis dla katolickiego duchowieństwa,* 11go rocznika III. zeszyt. — *Czasopisu technologicznego* tomu 1go zeszyt IV. — *Nauczających i bawiących listów dla gospodarzy i rzemieślników w Czechach,* pierwszego rocznika zeszyt X. *A.*

Z Warmbrun (w Szlązku) donoszą: Nie dawno przybył tu i zabawi przez kilka tygodni, piérwszy fortepianista warszawski, p. Wysocki. Nie tylko, że poprzedzającą siebie sławę utwierdził (mówią gazety szlązkie), ale przeszedł nawet wszelkie oczekiwanie.

Z Warszawy. Opuściło tu prasę dziełko: *Pamiętnik młodéj sieroty,* przez Paulinę K*, wydawczynią noworocznika »Pierwiosnek.« — Nakładem księgarni G. Sennewalda wyszło nowe dzieło, pod tytułem: *Początki fizyki,* przez Andr. Radwańskiego, profesora fizyki w gimn. gubrn. warsz. — Nakładem księgarni Glücksberga rozpoczętym został druk dzieła: *Numizmatyka krajowa,* przez Kazim. Wład. Stężyńskiego-Bandtkiego. — Na teatrze warszawskim grano nie dawno: *Wybór,* komedyję w jednym akcie, oryginalnie napisaną przez p. Jasińskiego. »Otóż jeszcze jedna sztuczka (pisze warszawska »Gazeta Poranna«), jeszcze jedna dramatyczna praca, jaką p. Jasiński przysłożył się scenie naszéj. Sama tylko poczciwa szlachta figuruje na tym wiejskim, staroświecczyznym festynie. Treść prosta, zacna i tkliwie wzruszająca.« (G. Por.)

Z Londynu. Zaczęło tu od października b. r. wychodzić pismo: *Polish Montlhy Magazine,* zawierające wiadomości o literaturze polskiéj. — W Nr. 43. pisma tutejszego: *Foreign Quarterly Review* jest rozprawa o poetach polskich *(Polish Poetry).*

Dzieło pani Necker. Nowe, wyborne i doskonałe dzieło!! Oby te trzy nieprzesadzone, lecz od prawdziwéj wartości ściśle zastosowane przymioty, zwrócić mogły na siebie wielu czytelników i wszystkich czytelniczek uwagę! »My (mówi recenzent francuzki), przez których ręce już od dawna najnowsze przechodzą dzieła, nie znamy aby jednego, któreby płeć niewieścia z większym czytać mogła pożytkiem, nad to, które w tém piśmie zalecamy, mianowicie: *L'education progressive, ou étude de cours de la vie; par Mme Necker de Saussure. 3 vols.* Część ostatnia nosi osobny napis: *Etude de la vie des femmes.* Wychowanie w prawdziwém i głębokiém znaczeniu słowa, które pani Necker pod wyrazem *étude* rozumie, obejmuje cały kres życia niewieściego. Dla tego też przewyborne nauki, zawarte w nadmienionem dziele, przeznaczone są nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale nawet dla dojrzałych kobiét i dla najwyższego wieku płci niewieściéj; jestto przedmiot równie nowy jak szczytny, który jenijalna ta niewiasta z równą biegłością i dowcipem jak z delikatnością i czuciem przedstawiła. Gdybyśmy powiedzieli, że dzieło to najczyściejszą tchnie moralnością, i że z tego względu godnem jest podziwienia, umieścilibyśmy je w jednym rzędzie z wielu innemi w tym rodzaju, lecz nie zgadzałoby się to bynajmniéj z naszym zamiarem, i uwłaczalibyśmy zasłudze autorki. W tém przez kobiétę i dla kobiét wydaném dziele, nie znajdziesz najmniejszego śladu próżności, w której, lubo mniéj więcéj ukrytéj, zawsze znawca niewieści sposób pisania odkrywa. Pani Necker zna tylko jeden cel godny swego usiłowania, do którego pięknie i z zapałem nieustannie dąży, t. j: serce niewieście, które chcąc uwolnić od wszelkiéj namiętnéj, wyłączającéj i utajonéj, przebiegłéj miłości własnéj, tego jadu, który nie jednego ziemskiego anioła trawi, stara się je przeistoczyć w czysty ołtarz obyczajności. Oby uroczysta surowość, znajdująca się na pierwszych kartach tego dzieła, które bez względu i bez miłosierdzia niszczy nie jednę złudę, nie zraziła od czytania żadnéj niewiasty! Oby przed tym wysokim, nieugiętym rozsądkiem, który wstydem karci płochość i nierozsądek, żadna się nie przelękła kobieta! Wszakże tak szczytna cnota przynęcać i poprawiać, nie zaś blaskiem swoim przerażać i odstraszać powinna!«

Combe i Tamisier. Tak się zowią dwaj podróżni, młodzi ludzie, którzy bez wszelkiéj zachęty i pomocy odbywszy własnym kosztem nader niebezpieczną podróż do Abissynii, obecnie ją pod tytułem: *Voyage en Abyssinie, dans les pays de Galla, de Choa et d'Ifat,* w 4ch tomach wydali. Dziennik podróży ich pisany jest po prostu, i zawiera nowe odkrycia, dotyczące się dziejów narodów koczujących w Afryce. Combe i Tamisier błąkali się po kraju Galla i Abissynii; w jednem miejscu przyjęci z najżyczliwszą gościnnością, w drugiém znowu narażeni byli na tysiączne udręczenia i groźby, tak dalece, iż omal nie padli ofiarą chytrości i niedowierzania naczelników hord barbarzyńskich. Jakkolwiek przebiegli miejsca, które już przed nimi Salt i Bruce zwidzili, jednakże o stanie tych okolic dokładniejsze podają nam objaśnienie. W niektórych okolicach ziemia jest bardzo żyzna, obfitująca we wszelkie płody, a niezbędne potrzeby do życia są bardzo tanie. Mieszkańcy są pojętni, ale zdolności ich zdają się być uśpione, i podobno nic nie jest w stanie wyrwać ich z letargu, który się wszelkiemu rozwinięciu sił umysłowych, wszelkiemu postępowi sprzeciwia. Podróżni nasi są tego zdania, iż Europejczykowie tém łatwiéj mogliby w tych krajach znaczne zaprowadzić odmiany, ileże pomiędzy tamtejszym ludem upowszechnione jest to podanie, iż przyjdzie czas, w którym biały król w tym kraju założy swą siedzibę. Jakoż w wielu włościach byli nasi podróżni z tym przyjęci okrzykiem: »Patrzcie, oto nam idą królowie!« A lud tłumem cisnął się dla zobaczenia ich oblicza. Prawie wszędzie chciano zatrzymać ich u siebie, a niektórzy naczelnicy plemion obiecywali im nawet świetne nagrody, aby u nich osiedli. Pamiętnik ich podróży jest pełen przygód i podziwnych zdarzeń: obejmuje krótki zbiór dziejów Abissynii i chronologiczny spis jej władców; nakoniec rzuca światło na handel, przemysłowy stan i cenę żywności, nadto prostuje błędy, które się ponikąd w dziełach Salta i Brucego znajdują.

Mąka z kości, rolę użyzniająca. Z Edymburgu donoszą: »Używanie mąki z kości jako nawozu, rozpowszechnia się coraz bardziéj w Szkocyi. Jednakże nowy ten sposób gnojenia, nie jest jeszcze bynajmniéj tak zastosowanym jak zasługuje: zawiera on bowiem w sobie tak płodną siłę, iż nawet takie grunta użyźnia, które żadnym sposobem plonu wydać nie mogły. Z początkiem tego roku jedno hrabstwo Argyle wypotrzebowało tego nawozu 153.000 szeflów, które płacone po 3 szylingi, 23.000 funtów szterlingów wynoszą. Większą część kości z Rossyi dostawiają, ponieważ tylko ten jeden towar żadnemu nie podpada ocleniu.«

Nowy sposób leczenia obłąkanych. Wielkie ulepszenie zajdzie obecnie w instytutach londyńskich, co się dotycze leczenia obłąkanych. Powodem do tego stał się przykład instytutu pod nazwą: *Lincoln public*

asylum, w którym śmiała myśl: złagodzenia środków przymuszających aż do zupełnego ich uchylenia, następującemi skutkami potwierdzoną została: r. 1829, 72 pacyjentów w instytucie, z których 39 pod przymusem przez 20.323 godzin zostawało; 1830: 92 pacyjentów, z których 54 było pod przymusem przez 25.458 godzin; 1834: 109 pacyjentów, z tych 45 pod przymusem przez 6899; 1835: 108 pacyjentów, z tych 28 pod przymusem przez 2450 godzin; 1836: 115 pacyjentów, z tych 12 pod przymusem przez 334 godzin; 1837: 130 pacyjentów, a tylko dwóch pod przymusem i ci zostali tylko 28 godzin. Raport między innemi w ten sposób opiewa: »Błędne przesądy, co się dotycze obłąkanych, powodują częstokroć obcych odwidzających, niewiadomych, że się pomiędzy najniebezpieczniejszymi pacyjentami znajdują, do zapytania: »A gdzież są szaleni i obłąkani?« i wielu z nich tylko z wielką trudnością przekonać można, że spokojne i swobodne osoby, pomiędzy któremi się znajdują, i które jedynie mocnych, bacznych i silnych dozorców podlegają kontroli, są przedmiotami ich pytania. Teto są zadziwiające skutki przez doktora Charlesworth, założyciela, podanego, a przez p. W. Hill, lekarza instytutu, wykonnnego systemu. Cały sposób zależy w utajeniu wszelkiego zamiaru, wszelkiej maszyneryi, tak dalece, iż pacyjentom się zdaje, że ani pilnowanymi, ani też ograniczonymi nie są, tudzież że im dajemy zatrudnienie, stosowne do dawnych ich zwyczajów albo obecnego dziwactwa, i że się z nimi tylko jako z upartemi i rozpieszczonemi dziećmi obchodzimy.« Podobny instytut dla obłąkanych zakładają obecnie w Dumfries na koszta mistress Erychton, pewnej bardzo majętnej damy, posiadającej najszlachetniejszy sposób myslenia, w którym umieszczonych będzie 150 pacyjentów bez różnicy, zacząwszy od włościanina aż do para, wszelako w ten sposób, aby takowi nazbyt blizko z sobą się nie stykali. Dla zatrudnienia ich na polu, obejmującym 40 morgów, zakładają w około instytutu ogrody warzywne, botaniczne i zoologiczne, tudzież sadzawki na ryby; na dziedzińcach, na których chorzy świeżego używają powietrza, będą umieszczone grządki z kwiatami, a dla pacyjentów wyższej klasy wzniesione będą obszerne galeryje, dla korzystania z nich podczas niepogody; w tem samem miejscu znajdować się będą między innemi także wielkie pisarnie i t. p. Ci pacyjenci trudnić się będą podług swego upodobania i sposobu swojego życia, będą oni nadzorcami nad różnymi robotnikami, podczas gdy pacyjenci niższej klasy użyci będą za robotników, mechaników i urzędników podrzędnych. Wielki gmach ten obejmować będzie naturalno-historyczne muzeum. Obłąkanym zdawać się będzie, iż wielka baczność i ciągła obecność dozorców i służących dotycze się jedynie wyznaczonych im robót; tym sposobem starając się w nich wzbudzić chęć do jakowej roboty, potrafimy odwrócić ich myśli od dziwacznych urojeń i uzdrowić ich działalność umysłu.

Spis poległych jenerałów francuzkich. *Journal de Paris* podaje spis wszystkich francuzkich jenerałów, którzy od r. 1792 do 1837 zeszli z tego świata. Ogółowa ich liczba wynosi 281, z tych jest 11 marszałków, 14 jenerałów naczelnych, 81 jenerałów dywizyi, 166 jenerałów brygady i 9 jenerałów wandejskich. Z powyższej liczby 170 poległo na polu bitwy, a 55 umarło z ran odniesionych, 29 stracono z powodu popełnionych zbrodni, a 13 zamordowano, struto i t. d.; zostaje przeto jeszcze tylko 14, którzy naturalną śmiercią zginęli; jednakże spis ten nie zdaje się być dokładnym. Z 281 jenerałów zginęło 135 za czasów rzeczypospolitej i konzulatu od r. 1792 do 1804; 129 za czasów cesarstwa od r. 1805 do 1815; 11 za czasów restauracyi, a sześć od czasu rewolucyi lipcowej. W przeciągu całego czasu od r. 1792 do 1837 najwięcej jenerałów zginęło w sześciu bitwach następujących: pod Eylau poległo 8, pod Esslingen 5, pod Wagram 6, pod Moskwą 11, pod Lipskiem 11, a pod Waterloo 8. Oblężenie pod Acre było jedno z najzgubniejszych, w niem bowiem zginęło pięciu jenerałów, z których trzech poległo na placu, a dwóch umarło z ran odniesionych.

Porównanie Londynu z Paryżem. Dziennik *The Englishman* zawiera następujące porównanie Londynu z Paryżem: Podróż do Paryża więcej ma powabu, niż podróż do Londynu, bo Londyn jest miastem zatrudnień i sprawunków, Paryż miastem rozkoszy; Londyn targowicą rozumu, Paryż targowicą szaleństwa; Londyn lasem obfitującym w zdrowe drzewo do budowy, Paryż ogrodem obfitującym w bujne kwiaty; Londyn jest potężnym tronem, z którego stopni rozchodzą się ustawy na wszystkie części świata, Paryż świątynią gracyj, której złote promienie roznoszą na cały świat smak i ogładę; Londyn jest miastem poważnej i surowej Palady, Paryż miastem różnobarwnej Irydy; słowem, Londyn jest stolicą świata dla mężczyzn; Paryż stolicą świata dla kobiet.

Adwokat belgijski. Pewien adwokat w Belgii, który imieniem cztero-letniego dziecięcia prowadził proces, chcąc sędziów wzruszyć i na stronę sieroty ująć, wziął takowe z sobą do sądowej sali. Podczas gdy adwokat na rzecz sieroty miał mowę, trzymał dziecię na ręku, i pokazując je sędziom wyłuszczał w najtkliwszych wyrazach jego sprawę. Razem śród zapału mowcy dziecię na głos zapłakało, a płacz jego, połączony z mową obrońcy, pobudził wszystkich obecnych do litości. Rzecznik przeciwnej strony, dla którego rozrzewnienie dziecięcia bardzo niedogodném było, zapytał dziecięcia dla czegoby płakało? »A jakże nie mam płakać,« rzekło dziecię, »kiedy mię ten pan boleśnie uszczypnął!« — Sędziowie parsknęli w głos od śmiechu, zgromadzona publiczność oburzyła się tym podstępem, a adwokat przegrał proces dziecięcia.

Wydobycie zatonionych rzeczy. Donoszą z Bulonii, że niejaki pan Duboc zawarł tam kontrakt z panem Rotszyldem, w celu wydobycia z morza 800 flaszek żywego srebra, które z okrętem *Leda* zatonęły. Porozumiał się on w tej mierze z p. Down, Anglikiem, wynalazcą nowego aparatu do zanurzenia się w wodę i już rozpoczęto robotę w miejscu, w którem okręt zatonął. Za pierwszém zanurzeniem się wydobyto 193 flaszek, za drugiém 72, za trzeciém 47 i t. d., zawsze w stosunku pomniejszającym się. W ogóle zanurzono się dotąd siedm razy i wydobyto 336 flaszek. Każdy nurek pozostaje pod wodą przez trzy godziny, a potém bywa zluzowanym. Nurkowie otrzymują zawsze dwudziestą czwartą flaszkę w nagrodę. Cena flaszek dotychczas wydobytych wynosi już 300.000 franków, ponieważ każda z nich zawiera w sobie 75 do 80 funtów żywego srebra.

Niezawodny sposób wywabienia plam z sukien wełnianych. Weź trzecią część ćwierci funta jakiegokolwiek tytoniu, choćby i najgorszego, i ugotuj go w kwarcie wody. W tym gorącym rozścieku umocz ostrą szczotkę i trzej nią dobrze plamę po obu stronach tak długo, dopóki ów rozciek w sukno nie wejdzie, poczém przygładź włos szczotką, a suknią powieś, aby wyschła; możesz być pewnym, że plamy nie będzie i sukno koloru, choćby najdelikatniejszego, nie straci.

* * *

Sprostowanie. W Nrze 44. Rozmait. naszych, w artykule: »Model bitwy pod Waterloo,« zamiast 5.000, czytaj 500 funtów szterlingów.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*